W Wiedniu cena 12 halerzy. In Wien Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5
Telefon Nr. 10155.
Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

ORGAN BEZPARTYJNY
Wychodzi raz w tygodniu, w sobotę rano
Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Sobota 12. czerwca 1915. Nr. 24.

Bój o panowanie nad światem.

Mowa Salandry. — Kiedy Rosya postanowiła wojnę. — Wojna musiała nadejść.

Wiedeń, 12-go czerwca.

(A) Noc z środy na czwartek, z 2-go na 3-ci bieżącego miesiąca... Wśród huku dział, gwizdu kul, jęku rannych i umierających pułki bawarskie wdarły się za cofającymi Moskalami do samego wnętrza Przemyśla. Tuż za Bawarami wpadła kawalerya austro-węgierska. Poranek przepiękny zajaśniał nad twierdzą i miastem, gdy również inne oddziały korpusu dziesiątego wkroczyły w ulice, przybrane odświętnie, między ludność rozradowaną, że wreszcie się skończyły dni jej cierpień i trwogi. Przemyśl wolny, moskale uciekli z Przemyśla — oto wiadomość, która pobiegła do Wiednia, Berlina i Monachium, a stamtąd na świat cały.

* * *

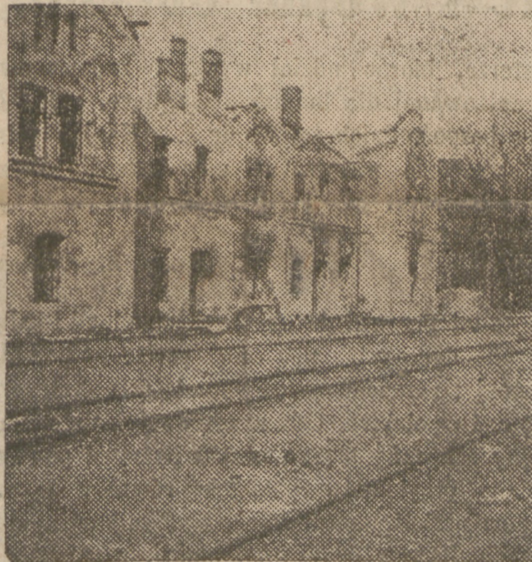
Ludność Rzymu jeszcze nie wiedziała o tej ciężkiej dla Moskali, a więc i dla przymierza poczwórnego klęsce, gdy Salandra, który jako prezes ministrów niewątpliwie już miał informacyę o upadku Przemyśla, wstąpił na Kapitol, by swoim zaufanym, członkom tak zwanego Komitetu mobilizacyi obywatelskiej, wyjaśnić, dlaczego król i rząd włoski ruszył w pole przeciwko sojusznikom od lat trzydziestu.

Mowa Salandry (streścimy ją według tekstu, pomieszczonego w „Neue Freie Presse“ Nr. 18241, jakkolwiek gazety berlińskie przyniosły tekst lepszy i politycznie bardziej interesujący) odsłania — oczywista, z stanowiska Włoch i trójporozumienia — kulisy dyplomatyczne z miesięcy i tygodni tuż przed wojną.

Według Salandry wojnę sprowokowały Niemcy. Chciały z pomocą tej wojny osiągnąć hegemonię nad światem całym. Ultimatum Austro-Węgier było tylko pozorem. Nawet i w tym wypadku, gdyby Serbia przyjęła była żądania austro-węgierskie, wojna wybuchłaby z pewnością, bo w innym razie gabinety berliński i wiedeński nie robiłyby tajemnicy z całej akcyi wobec trzeciego sprzymierzeńca. Wszelkie rachuby dyplomacyi niemieckiej były przecież mylne. Omyłka szła za omyłką. Dlatego dzisiaj kanclerz Rzeszy niemieckiej się gniewa, jak się wścieka człowiek, którego bieg wypadków zaskoczył wbrew jego poprzednim kombinacyom. Ale napad irytacyi pana Bethmanna-Hollwega nie zmieni faktów: dzisiaj cały świat się zerwał do boju przeciwko marzeniom niemieckim o panowaniu nad tym światem. Pokój i cywilizacya przyszłych pokoleń muszą się opierać na poszanowaniu autonomij narodowych, wśród których Niemcy mają zająć miejsce jako członek równouprawniony, lecz nigdy jako pan i władca.

Czytając uważnie mowę Salandry, widzi się, że w gruncie rzeczy, może nawet bez wiedzy mówcy, w jego wywodach stosunek Włoch do Austro-Węgier i pretensye włoskie do tych ostatnich usuwają się na drugi plan. Na planie pierwszym staje obawa, by Niemcy dzięki tej wojnie nie osiągnęły przodującego w Europie stanowiska. Salandra mówi bowiem wyraźnie, że w razie, gdyby Włochy przypatrywały się obojętnie wojnie obecnej albo też wzamian za swoją neutralność wzięły ofiarowywane przez Austro-Węgry terytorya, to po wojnie, dla Niemiec zwycięskiej, spadłyby automatycznie na poziom ich wasala.

Z odzyskanego Jarosławia.



Jak wygląda obecnie dworzec kolejowy.

* * *

Z innego punktu widzenia pozwala nam rzucić okiem w kulisy wojny obecnej dr. Paweł Rohrbach.

Kto to taki — ów dr. Paweł Rohrbach?

Jest to dzisiaj jeden z najlepszych pisarzy politycznych niemieckich. Przygotowywał się do swojego zawodu po skończeniu uniwersytetu w Berlinie i Strassburgu podróżami po Rosyi, Persyi i Turcyi, był komisarzem cesarskim kolonizacyjnym w Afryce, potem zwiedził Chiny i Azyę Wschodnią. Obecnie jest docentem gospodarstwa kolonialnego w berlińskiej Akademii Handlowej i pracuje w Urzędzie Marynarki Rzeszy. Jego informacye nie są wprawdzie dokumentami urzędowymi, ale bądźcobądź posiadają dużą wartość wskazówek, dawanych przez człowieka, który dzięki ciągłym stosunkom osobistym z sferami rządowemi wie więcej i lepiej, niż inni.

Wydał on niedawno — już po wybuchu wojny — dziełko pod tytułem „Wojna i polityka niemiecka“. Prócz wielu innych cennych uwag mieści się tam informacya, kto i kiedy zaczął się do wojny obecnej przygotowywać, kto tej wojny pragnął i dlaczego wojna obecna była poprostu nieuniknioną.

* * *

Rosya chciała po swojej klęsce w wojnie z Japonią albo zawładnąć Dardanelami albo brzegiem południowym Azyi Mniejszej. Lecz już w latach 1908 i 1909 przekonała się, że tym jej dążeniom Niemcy i Austro-Węgry stawią opór wspólny. W styczniu 1913 r. Rosya próbowała obsadzić Armenię Turecką. Wówczas Niemcy sprzeciwiły się stanowczo temu zamiarowi Rosyi, ponieważ zabór Armenii równałby się rozbiorowi Turcyi. Rozbiór Turcyi nie leżał w interesie Niemiec.

Opór Niemiec przeciwko zaborowi Armenii przez Rosyę tworzy powód bezpośredni wojny obecnej. Niemcy oświadczyły wtedy wyraźnie w Petersburgu — Rohrbach to podkreśla, — że na wkroczenie wojsk rosyjskich do Armenii odpowiedzą wojną w Europie.

Rosya na razie ustąpiła, lecz tylko w tym celu, by się lepiej przygotować do wojny. Francya na żądanie Rosyi musiała zaprowadzić z powrotem trzyletnią służbę wojskową, by mieć odrazu pod ręką na pierwsze bitwy z Niemcami 800.000 żołnierza. Równocześnie już wtedy rozpoczęła Rosya cichaczem mobilizacyę i za pieniądze francuskie budowała gorączkowo na zachodzie koleje strategiczne.

* * *

Postanowienie Rosyi, by w czasie możliwie jak najbliższym wystąpić do boju z Niemcami, zbiegło się w porę z obawami Anglii, że Niemcy porzucą swoją politykę kontynentalną i skutkiem uprawiania na wielką skalę handlu wszechświatowego rozpoczną ekspansyę wszechświatową, a więc podejmą jak najzaciętsze z Anglią współzawodnictwo. Przyznaje to otwarcie bardzo wysoka osobistość niemiecka, ukrywająca się pod pseudonimem „v. Ruedorffera“ w swojem dziele „Zasady polityki wszechświatowej w dobie obecnej“.

Ów pan „v. Ruedorffer" postawił w swojem dziele, które wywarło w całej dyplomacyi międzynarodowej wrażenie niesłychane, teoryę, że Niemcy muszą, zanim wystąpią z ekspanzyą wszechświatową, ukształtować na swoją korzyść stosunki na kontynencie europejskim. A więc muszą się stać w Europie mocarstwem tak silnem, by nie mogły im poradzić żadne koalicye. Decyzya o zdobyciu przez Niemcy stanowiska wszechświatowego zapadnie na kontynencie. Raz mając na kontynencie wolne łokcie i plecy zabezpieczone, Niemcy zdobędą z pewnością należne sobie stanowisko wszechświatowe. Nie flota, lecz armia lądowa da Niemcom panowanie nad morzami.

Anglia śledziła pilnie owe tendencye niemieckie, propagowane w książce „v. Ruedorffera" Miała interes w ich uniemożliwieniu. Interes angielski zszedł się zatem z interesem rosyjskim, podczas gdy Francya musiała ruszyć w pole, gdy ruszy Rosya. Koalicya antyniemiecka już w 1913 r. rozpoczęła przygotowywać wojnę o panowanie nad światem.

Od 1913 r. obie strony zbroiły się gorączkowo. Mina była przygotowaną. Wtem zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i ultimatum austro-węgierskie pod adresem Serbii, które dr. Rohrbach uważa za konieczne, gdyż odpowiada ono najżywotniejszym interesom monarchii Habsburskiej, padło w prochy nagromadzone i spowodowało wybuch trwającego do tej pory pożaru.

Rosya ów bój o panowanie nad światem przegrała już teraz. Klęski coraz to groźniejsze na polach Galicyi musiały się skończyć zupełnym pogromem Rosyi. Kto przypuszczał inny obrót rzeczy, ten grzeszy zupełnym brakiem zmysłu politycznego i zupełną nieznajomością stosunków rosyjskich. Rosya zwyciężała tylko w wojnach z narodami azyatyckimi albo też z tak drobnemi i słabemi państwami europejskiemi, jak Polska i Szwecya. Nawet w walkach z Polską byłaby przegrała kampanię w 1794 roku, gdyby nie pomoc zbrojna Prus. W 1830—1831 roku potrzebowała prawie 10-ciu miesięcy czasu i olbrzymiej przewagi liczebnej celem zgniecenia stosunkowo słabej armii polskiej. Z góry więc można było przewidzieć, że obecnie w starciu z armią niemiecką i z narodem niemieckim Rosya mimo sprzymierzeńców, i to sprzymierzeńców takiej wartości militarnej, jak Francya, musi ponieść klęskę.

Jakiemi będą następstwa polityczne tej klęski militarnej wojsk rosyjskich, tego żaden publicysta polski nie potrafi przewidzieć. W chwili obecnej wie o tem tylko kilka osób ukoronowanych. To pewna jednak, że bez względu na zmiany mapy politycznej europejskiej Rosya przestanie grać rolę w Europie. Nawet i w Azyi zejdzie na drugi plan wobec coraz to większej i na podstawach realnych opartej potęgi cesarstwa Niemieckiego.

Duchowieństwo polskie i wojna obecna.

Wiedeń, dnia 12-go czerwca 1915.

Im dalej ku wschodowi odpływa powódź moskiewska i im więcej miast i wsi oddycha wolnością odzyskaną, tem jaśniej każdy polak widzi, jak szczytną rolę w obecnym dramacie dziejowym na ziemiach polskich grało i gra duchowieństwo polskie.

Pozostawszy na posterunku, opuszczonym przez wielu, duchowieństwo polskie bez różnicy stopnia kapłańskiego i wieku dawało przykład odwagi, poświęcenia, pracy ... Kapłani opiekowali się ludem wiejskim i ludnością miejską, kapłani stawiali czoła zachceniom moskali, kapłani podkreślali na każdym kroku, że kraj jest polskim i katolickim, a inwazya jest tylko zjawiskiem przejściowem, które o polskości i wierze jego dzieci nie może rozstrzygnąć ...

Na czele tych dzielnych synów Ojczyzny i Kościoła stali niby kapitanowie statku wojennego, broniącego się przed wrogiem i burzą równocześnie, dwaj arcybiskupi stolicy kraju, Lwowa, ks. Bilczewski i ks. Teodorowicz. Teraz, gdy już i części archidyecezyi Lwowskiej wyzwolono z pod Moskala, mnożą się dowody, illustrujące bohaterstwo — tak, bohaterstwo — obu książąt Kościoła. Gdyby nie ich odwaga cywilna, krew zimna, poświęcenie, które imponowało wrogowi, przyzwyczajonemu jeszcze od ks. biskupów Sołtyka i Załuskiego zsyłać na wygnanie księży polskich, byłoby więcej zapędów zbrodniczych na kulturę narodową polską, dobytek i życie mieszkańców, nasz kraj wyglądałby jeszcze gorzej, cierpienia ludności byłyby jeszcze większe ...

* * *

Odmiennie, ale również szczytnie i z poświęceniem dużem pracowało duchowieństwo polskie dyecezyi Krakowskiej, krocząc śladami swego Pasterza, księcia-biskupa Sapiehy.

Tam, gdzie części dyecezyi nawiedziła inwazya wroga, kapłani pozostali na stanowisku, broniąc Wiary i owieczek często z narażeniem życia ... Gdzieindziej poszli za przykładem Pasterza, biorąc udział w akcyi zapomogowej organizowanej dla ludności, cierpiącej głód, dla ofiar bezpośrednich tej wojny ... Kapłan polski był wszędzie pierwszym, gdy należało otrzeć łzę sierocie i zaopatrzyć lud w artykuły potrzeby niezbędnej ...

* * *

Z tej przeważnie dyecezyi, choć byli i księża innych dyecezyj, szła na posterunek pracy zbożnej i zarazem narodowej trzecia kategorya kapłanów polskich. Gdy w pierwszych tygodniach wojny schroniły się na zachód państwa pierwsze tysiące przybyszów polskich, równały się one stadom ptaków spłoszonych, wylęknionych, zbłąkanych. Nawet ludzie inteligentni, z stosunkami obcymi obeznani, umiejący panować nad sobą, tracili głowy, robili głupstwa, kompromitowali się, kompromitując tem samem i cały naród polski. W jakiem więc położeniu opłakanem znalazły się inne warstwy narodu polskiego, mniej oświecone, mniej z życiem obyte, często po raz pierwszy się na obczyźnie znajdujące. Potem przyszło rozmieszczanie po barakach, równające wszystko pod jeden strychulec administracyjny ...

Inteligencya polska pojęła, że duże stąd muszą wyniknąć szkody dla zdrowia moralnego i dla zdrowia fizycznego jednostek czyli w sumie strata dla narodu polskiego i jego przyszłości! Zatrąbiono na alarm.

I wtedy znowu duchowieństwo polskie było pierwszem, które się zerwało do czynu .... Do baraków, do miasteczek czeskich, morawskich, styryjskich, górno-austryackich pospieszyli kapłani polscy jako spowiednicy, opiekunowie, doradcy, przyjaciele najszczersi ludu polskiego, narodu całego ... Im też należy się zasługa usunięcia wielu niebezpieczeństw, wielu niedostatków, wielu łez. ...

* * *

Naród, który takich kapłanów wydał z pośród siebie, ma przyszłość.

Adam Nowicki.

Wracajmy do kraju!

Zewsząd nadchodzą wiadomości pomyślne, że przybysze galicyjscy starają się jak najspieszniej powrócić do kraju, ażeby stanąć do pracy przy warsztacie ojczystym.

Z uznaniem też należy podkreślić zachowanie się ministerstwa spraw wewnętrznych. Nie tylko nie robi ono trudności tym, którzy pragną powrócić do kraju, ale popiera jak najgorliwiej starania odnośne u naczelnej komendy armii.

Z całego szeregu miast zachodnio-austryackich nadchodzą do „Nowin Wiedeńskich" wiadomości, że każdy, kto mógł uzyskać pozwolenie, już opuścił dotychczasowe miejsce pobytu i udał się z powrotem w strony ojczyste.

W rozmaitych miejscowościach, a przedewszystkiem w Salcburgu i Lincu ostatnimi tygodniami odbyły się narady ludzi dobrej woli, obywateli w głębszem znaczeniu tego słowa, celem naradzenia się nad położeniem ekonomicznem kraju i nad sposobami naprawienia złego. Wynikiem tych narad było opracowanie formalnego programu wytężonej pracy ekonomicznej. Jest rzeczą godną uwagi, że na dworcach kolejowych owych miast rozgrywały się sceny bardzo charakterystyczne, gdy pierwsze gromadki stałych mieszkańców Galicyi wyjeżdżały z powrotem do ojczyzny.

— Pamiętajcie o tem, nad czem radziliśmy tutaj wspólnie i co postanowiliśmy dla dobra kraju. Pamiętajcie, zrobimy to, a to.

I tu raz jeszcze wyliczali sobie wzajemnie i ci, którzy odjeżdżali, i ci, którzy jeszcze pozostają chwilowo na obczyźnie, wszystko, co uznano za potrzebne robić w przyszłości dla dobra kraju.

Z burmistrzów miast galicyjskich powrócili na swoje stanowiska: p. dr. Paweł Biedka z Wiednia do Sanoka, dr. Jan Jugendfeind, który przebywał w Boguminie, powrócił do Krosna. Pan Tarczyński, burmistrz gorlicki, także już powrócił do Gorlic.

Do Borysławia powrócił burmistrz tamtejszy p. L. Schutzmann, do Drohobycza powrócił wiceburmistrz tamtejszy pan Feuerstein. W najbliższych dniach powrócą albo już powrócili na miejsce urzędowania pan dr. J. Baranowski, burmistrz Jasła, i pan dr. Dietzius, burmistrz Jarosławia.

Poseł i burmistrz Rzeszowa dr. Krogulski zajrzał chwilowo do miasta i znowu powrócił do Wiednia.

Wogóle po linię Jasło-Krosno stosunki bardzo szybko wrócą do normalnego stanu rzeczy.

Z sfer wiarogodnych dowiadujemy się, że jedną z trudności powrotu stałych mieszkańców do miejscowości wolnych od najazdu wroga jest brak prowiantu i przeszkody w zaprowiantowaniu. Gdy jednak mosty, drogi i koleje żelazne, zburzone przez moskali, będą doprowadzone do stanu normalnego, wówczas i dowóz żywności zacznie funkcyonować prawidłowo, a więc i pozwolenie powrotu do stron, wolnych od nieprzyjaciela będzie łatwo można dostać.

Nadto władze administracyjne troszczą się o podjęcie natychmiastowych robót w polu. Dlatego też ludność wiejska, pomieszczona w barakach, otrzymała nakaz powrotu do kraju. Do tej pory z baraków, znajdujących się w Austryi zachodniej, wyjechało już kilka tysięcy osób, umiejących pracować w polu, z powrotem do Galicyi.

Kto został w Lwowie.

(Lista Nr. 17).

Dzięki uprzejmości pana profesora Stefana Vrtela otrzymaliśmy następujące nazwiska osób pozostałych w Lwowie: Stanisław Schneider, dyr. gimnazyal., Wiktor Chrzanowski, dyrektor Izby Obrachunk. Magistr. z rodziną, dr. Antoni Chrzanowski, Bolesław Górski z rodziną, ksiądz Karol Czesnak, Stanisław Krause, profesor, Koczyndyk, inżynier Ignacy Kihnel, Jadwiga Chrzanowska, wdowa po insp. ewid. z rodziną, Zofia Głodzińska, Sydonia Vrtelówna, nauczycielka, Kazimiera Kolembianka, nauczycielka, Józefa z Zagórowskich Ancowa, Bogumiła Ancówna, Michalina Krzyżanowska, Vlastimila Getterowa, wł. realn., Olga Filippi, właśc. zakł. naukow. żeńskiego, Wilma Krahówna, nauczycielka, Zofia Kalapus, Jadwiga Skarżyńska, prof. Emanuel Roszko.

Stanowisko Koła polskiego wobec kwestyi szkód wojennych.

Wiedeń, dnia 12-go czerwca.

W poniedziałek dnia 7-go czerwca odbyła się konferencya prezesa Koła polskiego z prezesem ministrów hrabią Stürgkhiem w rozmaitych sprawach, między innemi w sprawie szkód wojennych.

Z członków rządu, prócz prezesa ministrów, byli obecnymi także ministrowie: galicyjski, spraw wewnętrznych i skarbu, z ramienia komisyi politycznej Koła polskiego przybył na tę konferencyę członek Izby panów Agenor hrabia Gołuchowski.

Następnego dnia, 8-go czerwca, prezes Koła polskiego złożył komisyi parlamentarnej relacyę o wynikach swojej konferencyi z naczelnikiem rządu.

Przy tej sposobności warto podkreślić choćby pokrótce stanowisko Koła polskiego względem szkód, zrządzonych w Galicyi wypadkami wojennymi. Te szkody trzeba podzielić na dwie kategorye. Do pierwszej kategoryi należą te szkody, które powstały na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych z 1912 roku. Do drugiej kategoryi szkód wojennych należą wszystkie wypadki zniszczeń, będących następstwem bezpośredniem albo pośredniem starć wojennych. Koło polskie obstaje przy zapatrywaniu, że szkody, które powstały na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych, należy wynagrodzić jak najprędzej. Odszkodowanie za straty, powstałe skutkiem operacyj wojennych, powinno się natomiast uregulować zupełnie w taki sam sposób, w jaki będzie je regulował rząd Pruski w Prusiech wschodnich, to jest po wojnie na podstawie odrębnej ustawy. Na razie trzeba atoli, by władze zarządziły jak najszybciej fachowe i skrupulatne obliczenie i zestawienie wszystkich strat i szkód powstałych w kraju. Takie zarządzenie władz wywrze na ludność wrażenie bardzo dobre, gdyż zaczerpnie ona z owego kroku rządowego otuchę do pracy i wiarę w lepszą przyszłość. Oprócz tego takie zestawienie fachowe i skrupulatne wszystkich strat i szkód jest potrzebnem także i dla rządu, by władze rządowe mogły sobie utworzyć obraz dokładny o rozmiarach strat, o ich rodzaju i o ich następstwach ekonomicznych. Rząd nie będzie mógł zabrać się do podniesienia kraju, a tem samem i państwa, jeżeli nie będzie miał dokładnego wyobrażenia o stratach i szkodach wojennych.

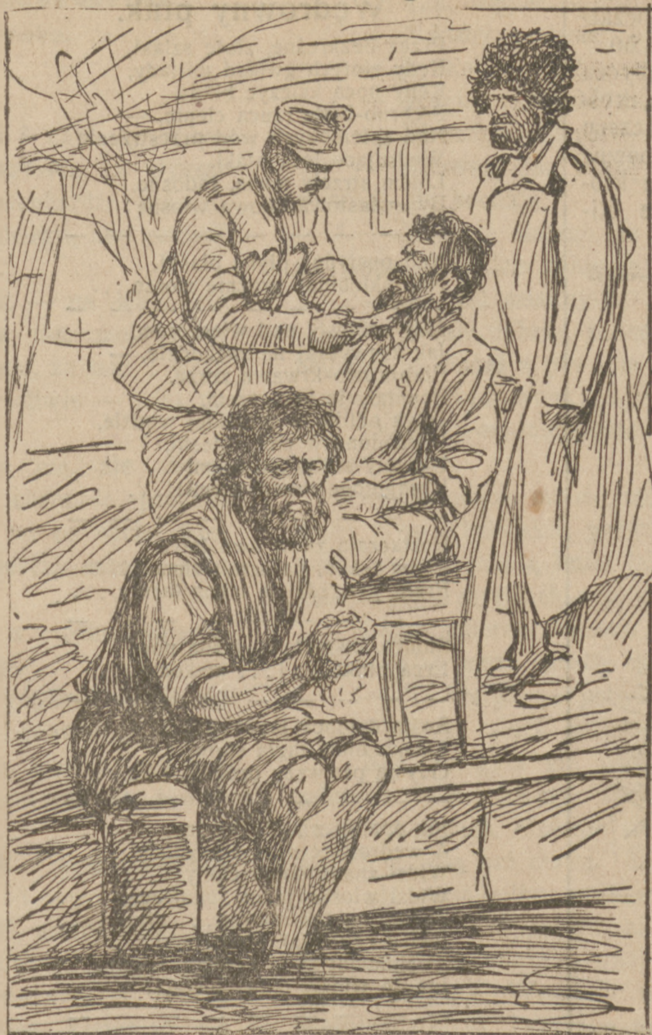
Konferencya poniedziałkowa prezesa Koła polskiego z prezesem ministrów pozwala wnioskować, że większość członków rządu z prezesem ministrów na czele jest gotową zaakceptować propozycyę Koła polskiego, aby zarządzić owo zestawienie i określenie rozmiarów oraz jakości szkód, spowodowanych w Galicyi wypadkami wojennymi.

Wielbłąd na wojnie.



Turecki transport rannych na wielbłądach.

Jeńcy rosyjscy.





Jak wygląda moskal przed użyciem mydła i po wymyciu.

Z panowania moskiewskiego w Drohobyczu.

Wiedeń, 12-go czerwca.

Kupiec z Drohobycza, p. D., który przed kilku dniami powrócił stamtąd do Wiednia, podaje kilka interesujących szczegółów z okresu panowania moskiewskiego w Drohobyczu i ucieczki tego wroga z miasta.

Już w środę, 12-go maja — opowiada p. D. — szeptano sobie w Drohobyczu z radością na ucho, że moskale czują się w mieście niepewni. Tego dnia wieczorem rozeszła się pogloska o ewakuowaniu poczty i starostwa. Tę wiadomość potwierdzili wkrótce naoczni świadkowie. W czwartek rano rozpoczął się przemarsz wojsk rosyjskich przez Drohobycz. Prawie bez przerwy szły długie, ponure szeregi do piątku wieczorem. Udało się nam zasięgnąć języka, że idą ku Medenicom i Stryjowi. A więc odwrót. W mieście zapanowała nieopisana radość.

Noc z piątku na sobotę — mówił p. D. — spędzili niemal wszyscy mieszkańcy Drohobycza bezsennie. Przeczuwali bowiem, że w najbliższych godzinach skończy się niedola straszna i że w pogoni za uciekającym wrogiem wejdą wkrótce do miasta wojska austryackie. W sobotę, dnia 15-go maja, o godzinie 10-tej rano, pokazały się w mieście pierwsze patrole austryackie. Trudno opisać entuzyazm, z jakim je witano. Wszystko, co żyło, wybiegło na ulice miasta. Żołnierzy częstowano papierosami i winem oraz podnoszono ich w górę.

Za dni swego panowania w Drohobyczu — opowiada p. D. — aresztowali moskale kilkudziesięciu obywateli, a między nimi kawiarza Schächtera, kupców A. L. Zuckerberga, Adolfa Händla, Izaaka Rappaporta, Jakóba Krepla, dr. Hopfingera, dr. Billeta, dr. Wiesenberga, urzędnika p. Grolla, akademika Pełczyńskiego, subjektów Szymona Schächtera, Józefa Weitznera i S. N. Sussmanna, Prócz trzech ostatnich, których wywieziono w głąb Rosyi, wszystkich po pewnym czasie wypuszczono na wolność.

Pan D. był świadkiem aresztowania Szymona Schächtera i Józefa Weitznera. Scenę tę opisuje w sposób następujący:

Policya rosyjska w Drohobyczu otrzymała bezimienne doniesienie, że w mieszkaniu p. J. M. Oberländera w rynku odbywają się tajne schadzki jakichś niebezpiecznych konspiratorów. Z końcem marca w samo południe wpadło do mieszkania p. Oberländera kilku żandarmów w towarzystwie inspektora policyi. W kuchni zastali Schächtera i Weitznera, ja zaś — opowiada p. D. — byłem w przyległym pokoju. Zobaczywszy żandarmów, schowałem się pod łóżko. Rozpoczęła się głupia, bezsensowna indagacya Schächtera i Weitznera, których żandarmi ostatecznie przyaresztowali. Zajrzeli także do drugiego pokoju, w którym leżałem pod łóżkiem, nie zobaczywszy jednak nikogo, wyszli z aresztowanymi z mieszkania. Szczęśliwy wypadek, gdyż i mnie spotkałby ten sam los, co Schächtera i Weitznera, to jest wywiezienie w głąb Rosyi.

Kradzieże i rabunki były na porządku dziennym. Ucierpiały przeważnie mieszkania ludzi zamożnych. Doszczętnie niemal obrabowano mieszkanie lekarza Kasy chorych, dr. W., Jakóba Feuersteina, Jonasza Goldhammera, Spitzmannów, Kieslera, Kammermanna, Kreisberga, i dr. Tiegermanna.

O bezgranicznem zdziczeniu hord, które „biały car" wysłał na oswobodzenie uciskanej braci słowiańskiej, świadczą następujące dwa wypadki z czasów inwazyi rosyjskiej w Drohobyczu:

Na ulicy Gołębiej wpadło kilku kozaków nagle do domu malarza pokojowego B. Hoffnera. Zastawszy tam tylko żonę Hoffnera, rzucili się na nią, chcąc ją zgwałcić. Wtem nadszedł Hoffner i stanął w obronie żony. Rozbestwieni kozacy zabili go na miejscu, poczem zaczęli się pastwić nad bezbronną kobietą.

W kilka dni później wyskoczyło z okna pewnego domu, w śródmieściu położonego, dwoje młodych dziewcząt na bruk uliczny. Powodem desperackiego ich kroku była chęć uwolnienia się od ataków bandy kozaków, która nagle wpadła do ich mieszkania. Nieszczęśliwe ofiary powieziono w stanie nader groźnym do szpitala.

Środków żywności było poddostatkiem. Sprowadzono je z Rosyi drogą na Lwów.

Handel ropą ustał prawie zupełnie. Pewne nieznaczne ilości sprzedawali tylko kierownicy,

kopalń, celem uzyskania gotówki, potrzebnej do dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa. Cena za listy składowe i ropę efektywną wynosiła początkowo 80 hal. wzrosła jednak później do K 1·50.

Pan D. zapewnia w końcu, że w Drohobyczu wiedziano dokładnie o wszystkich klęskach, które moskale w ostatnich czasach ponieśli. Od czasu do czasu krążyły nawet z rąk do rąk pewne gazety wiedeńskie, niemieckie i polskie, z których drohobyczanie czerpali nowe nadzieje bliskiego oswobodzenia.

Zdobywca Przemyśla.



Komendant korpusu X. generał Paweł Puhallo von Brlog.

Nadzieje Polski.

„Korpus polski, rekrutujący się z Przemyśla — pisze wiedeńska „Arbeiter-Zeitung“ — wkroczył ponownie do swojego miasta rodzinnego równocześnie z wojskami austryackiemi i bawarskiemi. Oby ten wypadek utworzył symbol wypadków donioślejszych w przyszłości“.

Straszna wojna wszechświatowa — pisze w dalszym ciągu ów dziennik wiedeński — napawa nas nadzieją, że wreszcie się zasklepi straszna rana Europy, jątrząca się od półtora wieku: rozbiór Polski. Jeden z najstarszych i najsławniejszych narodów słowiańskich, naród polski z winy własnej, a jeszcze bardziej skutkiem dążności zaborczych sąsiadów, został pokawałkowanym i uległ zniszczeniu politycznemu. Teraz musiał na swoich polach i w swoich miastach dawać kwatery wojskom carskim, skąd te ostatnie godziły w samo serce Europy. Podział Polski umożliwił wielkorusom zdala od swoich siedzib ojczystych z pomocą zdobytych krajów polskich szukanie nowych zdobyczy. Ten podział Polski otworzył caryzmowi drzwi, prowadzące do Europy środkowej. Od chwili podziału Polski Rosya stała się kuratorem Niemiec i sędzią rozjemczym całej Europy. Niemal bez przerwy przez całe lat sto od Kongresu Wiedeńskiego Rosya jako kat znęcała się nad wszystkiemi dążeniami polaków rosyjskich do uzyskania autonomii.

I dlatego demokracya europejska stale domagała się dla Polski wolności, protestując przeciwko katowaniu tego narodu. Naród niemiecki w granicach Rzeszy do tej pory nie umiał się zainteresować bytem tak zwanych małych narodów. Wyrósłszy w szkole Bismarcka, zmarnował 45 lat cennych na germanizowanie stosunkowo drobnych odłamów narodu polskiego, duńskiego i francuskiego, związanych przypadkiem dziejowym z losami Rzeszy. Nie troszczył się nawet o to, co powie świat o tych zapędach germanizacyjnych. Pod wpływem wojny opinia publiczna niemiecka zaczęła się jednak oryentować odmiennie w tej sprawie. Jeżeli ten nowy prąd zwycięży, to w takim razie Niemiec wnet znajdzie w wielu narodach mniejszych — każdy naród jest sam dla siebie dosyć dużym — pomocników zdolnych do osiągania swoich celów politycznych i kulturalnych. Zwłaszcza w polakach niemiec nie będzie się już nadal dopatrywał wyrobników, wysługujących się junkrom zaelbiańskim, lecz ujrzy naród zaprzyjaźniony i sprzymierzony. Wyjdzie to na korzyść Niemiec oraz ich przyszłości, jeżeli rozegra się w nich taka zmiana wewnętrzna.

Wówczas pęknie raz na zawsze jarzmo caryzmu, przygniatającego Europę środkową, a krew kosztowna naszych braci nie popłynie napróżno.

Leon Żypowski.

Wędrowny ptak.

Przez bezkreśne, złote szlaki,
Kędy złotych gwiazd mirjady,
Kędy nocą księżyc blady
Srebrno-białe rzuca cienie, —
Nad spienionych wód przestrzenie
Wedrujące lecą ptaki.
Lotem strzały mkną, radosne,
By zwiastować nową wiosnę!

— — — — — — — — — —

Nad pustynne płyną piaski,
Nad skłębione groźnie morze....

— — — — — — — — — —

Gdy zabłysły nad wieczorem,
Jak zazwyczaj na zachodzie, —
Purpurowo-krwawe zorze,
Powitały je klangorem,
Gdyż odbite w morskiej wodzie,
Obramione w złote blaski,
Ukazały się przed niemi
Upragnione brzegi ziemi!!...

— — — — — — — — — —

Roztaczają znów swe loty,
Płyną lekko, nakształt chmury,
Przez gwiaździste mkną lazury....

— — — — — — — — — —

Słońce gaśnie!... Jasną nocą
Lecą ptaki... i... klekocą!...

— — — — — — — — — —

Świta dzionek jasno-złoty,
Ziemia białą mgłą spowita,
Gdy ją pierwszy promyk wita...

— — — — — — — — — —

Już opadły z mgieł opony,
A wędrowiec nasz skrzydlaty
Widzi znane sobie chaty!!...
Widzi wioskę jedną... drugą,
Znaną mu tak dobrze... długo!...
Jest u celu ptak strudzony!...
Zwalnia lot swój dzielny, chyży;
Już do wioski coraz bliżej!!

— — — — — — — — — —

Lecz cóż widzi!??.. Mgły olbrzymie,
Brudno — szare i płonące
Rozpłynęły się po łące!?...
Rozpłynęły się wzdłuż drogi!??
To nie mgły! To blask pożogi,
Utajonej w gęstym dymie!!..
Przeogromna moc zniszczenia,
Która wszystko w popiół zmienia!

— — — — — — — — — —

Strasznym ogniem wioska płonie.
W dal sięgają krwawe łuny....
A w powietrzu... grzmią pioruny!
I jak ptactwo, tłumnie lecą
Na tę wioskę biedną, kmiecą,
Na jej chaty, na jej sady,
Na ogrody, łany, błonie,
Jak zwiastuny jej zagłady!....

— — — — — — — — — —

Zmilkły gromy. Dymy rzedną
Ptak strudzony skrzydła zwinął
I ku wiosce cicho płynął!
I na ziemię — ziemię żyzną,
Która była mu ojczyzną,
Na tę ziemię mogił biedną,
Smutny zleciał! Stanął w polu,
Pełnem krwawych łez i bolu!!

— — — — — — — — — —

Gdzież twe gniazdo ptaku miły
Na wozowem, starem kole??
Gdzież wioskowe są topole,
Co korony swe ku górze
Hardo wznoszą, — wioski stróże!?
Same zgliszcza i mogiły!!...
W zgliszczach ziemi szmat ogromny.
Tyś strudzony i... bezdomny!

— — — — — — — — — —

Czy zostaniesz biedny ptaku?
Ty, coś szczęścia był symbolem??
Nie! Nad śmierci wzlecisz polem
I, o wschodzie słonka złotym,
Pożegnawszy nas klekotem,
Na złocistym słońca szlaku
Skrzydła swe rozwiniesz chyże
I porzucisz zgliszcza... krzyże!!..

— — — — — — — — — —

Zaklekotał ptak wioskowy,
Co nad chłopską czuwał strzechą.
A wołania jego echo
W dal płynęło, w dal po rosie!..
Lecz w klekotu miłym głosie
Jakiś akord dźwięczał nowy:
Głos, co zwykle bywał głuchy, —
Teraz — pełen był otuchy!

— — — — — — — — — —

Ponad dymy i płomienie,
Co się w krwawe piącząc wstęgi,
Ptak — szerokie toczy kręgi...
Zwalnia lot na oka mgnienie;
Oto: chatę ujrzał starą,
Co z pożogi uszła całą,
Gdy wieś padła jej ofiarą....
Na tę chatę spada strzałą!

— — — — — — — — — —

I, o złotym wiosny świcie,
Ptak.. rozpoczął nowe życie.!!

Wiedeń, 30. maja 1915.

Proroctwa pokojowe.

W Konstancyi nad jeziorem Badeńskiem — opisuje „Frankfurter Zeitung“ w jednym z ostatnich numerów — miał się zdarzyć wypadek następujący, którego echo żywo obiega teraz po całych Niemczech południowych i Szwajcaryi.

A mianowicie na wiosnę roku przeszłego sąsiedzi zauważyli, że syn mały pewnej wdowy chodzi niesłychanie blady, zamyślony i ponury. Ten i ów zapytywał chłopca, ogólnie lubianego, co mu dolega. Po wahaniu dłuższem chłopiec odpowiadał, że boi się wielkiej wojny europejskiej, która zbliża się z wszelką pewnością. Gdy sąsiedzi z uśmiechem pobłażliwym zapytywali w dalszym ciągu, kiedy ma ta wojna wybuchnąć, chłopiec oświadczał kilkakrotnie, i to z naciskiem wielkim, że terminem wybuchu jest sierpień 1914 roku.

Wojna przyszła, i przyszła istotnie w sierpniu 1914 roku.

Po paru miesiącach sąsiedzi przypomnieli sobie o proroctwie małego chłopca. Jedni żartem, drudzy seryo zaczęli go rozpytywać, czy nie wie, kiedy ta wojna się skończy. Na to chłopiec — jeszcze bardziej zamyślony i jeszcze bardziej ponury — odpowiadał stale:

— Wiem, kiedy wojna się skończy, ale nie powiem!

Wreszcie matce udało się wydobyć od chłopca straszną tajemnicę. Z łzami w oczach zawiadomił matkę, że wojna skończy się w dwa miesiące po jego śmierci.

Przed niejakim czasem chłopiec umarł. I teraz w całych Niemczech południowych i Szwajcaryi od miasta do miasta, od wsi do wsi biegnie wieść, że wnet kończą się dwa miesiące od czasu, kiedy ten młody prorok zamknął powieki.

16-ście poprzednich list osób pozostałych w Lwowie można nabywać w administracyi „Nowin Wiedeńskich“ za cenę K 1·20, ewentualnie za nadesłaniem tej kwoty w markach pocztowych.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (5)

Węgier nibyto od niechcenia, usuwając gruzy i chwasty z korony wału, szedł w ślady komisyi, i to w takiej odległości, że słyszał całą rozmowę i wszystkie uwagi oraz rady mistrza Gebhardta, którego miasto jeszcze przed paru laty sprowadziło z Norymbergii, aby czuwał nad stanem fortyfikacyj ziemnych i murowanych.

— Mości panowie radni — tłómaczył Gebhardt — na mnie nie możecie winy zrzucać. Nieustannie, jak świadczą o tem moje listy, zwracałem uwagę prześwietnego magistratu wiedeńskiego, że mur i wały są zaniedbane. Ale — tu rozkrzyżował ramiona rozpaczliwie — nikt na mój głos nie zważał...

Komisya szła dalej. Lajos chętnie poszedłby za nią, ale zaczął się namyślać. Co powie, gdy ktoś spostrzeże jego obecność podczas oględzin? Lepiej pozostać przy domu Hubera. Wszak to, co chciał wiedzieć, już dokładnie zbadał. Wiedział, że należy przypuścić szturm koło Bastyonu Mieszczańskiego, a Wiedeń padnie.

Na tę myśl mimo woli zacisnął kurczowo pięści, a z oczu czarnych strzeliły przez chwilę błyskawice gniewu nieubłaganego.

— Byłoby jednak rzeczą ważną — myślał — gdybym mógł się dowiedzieć, co za zmiany i naprawki projektuje ten budowniczy. Czasu panowie cesarscy nie mają wiele, bo lada miesiąc zjawimy się pod murami. Ale w razie roboty energicznej zdołają jeszcze to i owo naprawić.

Wahał się czas pewien, aż wreszcie powziął jakieś postanowienie. Poszedł za komisyą, która przez ten czas oddaliła się od niego o kilkaset kroków. Niezgrabnie i pokornie kłaniając się Huberowi, zrobił minę, jak gdyby chciał coś powiedzieć. Huber zauważył Lajosa i ofuknął go szorstko:

— Czego chcesz, wszak widzisz, że muszę asystować świetnej radzie.

— Łaskawy panie wachmistrzu — rzekł Lajos, kłaniając się jeszcze uniżeniej, — a możebym ja wziął drabinę i poszedł za panem wachmistrzem.

— Po co? — zawołał Huber zdziwiony.

— Przesławni panowie — ciągnął Lajos wciąż uniżenie — oglądają te wszystkie mury i wały. Może któraś z tych godnych osób chciałaby wejść albo na bastyon albo spuścić się do rowu, to dobrze byłoby mieć drabinę pod ręką.

— A wiesz ty, chłopcze — zawołał Huber uradowany — że to myśl doskonała. Nie jesteś tak głupim, jak sądziłem. Leć spiesznie do domu po drabinę. Zdaje mi się nawet, że któryś z panów rajców już się o nią pytał.

Na oglądaniu obwarowań upłynęło całe przedpołudnie. Komisya oglądała, narzekała, radziła, uchwalała naprawki. A za rajcami wciąż szedł Lajos, dźwigając niezmordowanie sporą drabinę, którą istotnie kilka razy się posługiwano.

— Dajcie, Huberze — rzeł Heister — temu biedakowi kilka miedziaków za to, że się nadźwigał. Niech sobie wypije szklannicę porządnego piwa za zdrowie świetnej rady i na chwałę stołecznego miasta cesarskiego.

Pod wieczór Lajos, zwolniony z roboty, siedział nibyto bezmyślnie w gospodzie „Pod Srebrnym Aniołem“ niedaleko Bastyonu Mieszczańskiego przy sporym kuflu cynowym odstałego piwa. Miał wygląd człowieka, który o niczem nie myśli i cieszy się, że odpoczywa. Gdyby jednak ktoś miał sposobność zajrzeć pod czaszkę Lajosa, ten zawołałby głosem gromkim: „Wiedeńczycy, mieszczanie, świecie chrześcijański, toć ten człowiek, który siedzi, jakby trzech zliczyć nie umiał, planuje zamach krwawy na was i wasze miasto. Niech myśli tego człowieka zmienią się w czyn, a ów Wiedeń, Wiedeń wesoły i skąpany w słońcu, Wiedeń śmiejący się, Wiedeń bogaty, zmieni się w rumowisko gruzów, zlane krwią i łzami, w stos na którym spłonie ludność wraz z wszystkimi skarbami“.

Po chwili wszedł do gospody jegomość gruby, spocony, o głowie łysej, ubrany dosyć niedbale. Każdy, kto widziałby go raz pierwszy, przysiągłby, że ma do czynienia z pasibrzuchem, uciekającym od roboty i włóczącym się od gospody do gospody, byle tylko próbować, pod którą wiechą jest lepsze wino i gdzie szynkują piwo bardziej esencyonalne.

Lajos rzucił okiem na grubasa nibyto od niechcenia, a następnie z kufla pociągnął trzy łyki. Grubas także nie zważał na Lajosa, jeno rozglądał się po całej izbie, do którego mógłby się przysiąść stołu. Wreszcie osądził, że jedynym stołem, przy którym mógłby pomieścić się wygodnie, był własnie stół Lajosa. Podszedł tedy krokiem powolnym, głową skinął i podsunąwszy sobie stołek o trzech nogach bez poręczy, głosem tubalnym zawołał:

— He! gospodarzu, piwa dajcie, i prędzej, bo mi w gardle zupełnie wyschło.

Obydwaj goście, każdy za swoim kuflem siedzieli przez czas pewien w milczeniu, aż wreszcie grubas rzekł od niechcenia:

— Węgier?

— Tak, węgier — mruknął niechętnie Lajos.

— Z których stron?

— Z okolicy Raab.

— Węgier jesteście, to dziwna.

— Dlaczego dziwna? — spytał Lajos.

— Pierwszy raz widzę węgra, który popija piwo. Węgrzy tylko w winie się kochają.

— Właśnie dlatego, że nie miałem do tej chwili sposobności z piwem się poznać, kazałem sobie je podać.

— No, jak smakuje?

— Wcale dobrze, jestem z tego trunku bardzo zadowolonym. Mam nadzieję — dodał z pewnym naciskiem w głosie — że niebawem się zaprzyjaźnię z tym trunkiem jeszcze bardziej.

Zaledwie wypowiedział te słowa, gdy grubas rzekł również znacząco:

— Podobacie mi się, mój człowieku. Skoro tak piwo się wam udało, nasze piwo wiedeńskie, pozwólcie, że was zaprowadzę do innej piwnicy, gdzie wam postawią kufel takiego piwa, że może raz na zawsze wyrzekniecie się wszystkich win, choćby najlepszych.

Lajos zmierzył bacznie nieznajomego i spytał się:

— Czy może chcecie zaprowadzić mię pod „Beczkę Prochową“?

— Naturalnie — potwierdził grubas.

Obydwaj rzucili gospodarzowi po miedziaku drobnym i wyszli.

Noc rozlegała się nad miastem, ulice były ciemne, gdyż księżyc schował się za chmury. Po dniu słonecznym i wesołym nastała jakaś duszność ponura. Zbierało się na deszcz. Obydwaj nowi znajomi nie zamienili z sobą ani słowa. Szli w milczeniu, krokiem tak szybkim, że nikt nie posądziłby grubasa o taką rączość. Był on przewodnikiem Lajosa. Mimo ciemności nieprzeniknionych oryentował się doskonale w labiryncie uliczek wąskich, okrążających plac i cmentarz koło Św. Szczepana. Wreszcie na Jakobergasse przewodnik stanął przed czeluścią czarną, tworzącą wejście do piwnicy. Kosz, pełen trocin, wywieszony nad owym lochem, pouczał przechodniów, że można tutaj dostać piwa wystałego.

— Ho! ho! — mruknął grubas. — Widocznie się nas spodziewali, skoro już wyproszono gości i przymknięto wrota od ulicy. Ale zaraz nam otworzą.

Po tych słowach zapukał w taki sam sposób, jak przed paru dniami Lajos pukał do drzwi mieszczanina na Tiefer Graben. Nasamprzód trzy razy, potem przeliczył aż do dziesięciu, i znowu zapukał dwa razy, znowu przeliczył do dziesięciu i znowu zapukał tylko raz jeden.

Wrota się odchyliły i głos z pod ziemi szeptem wyraźnym zlecił:

— Wejdźcie, już na was czekają.

W piwnicy między beczkami, stolami długimi i stołkami, siedziało kilkunastu mężczyzn, a wśród nich widniał mieszczanin, który darzył gościną Pawła de Almassy'ego, pułkownika inżynieryi wojsk księcia Franciszka Rakoczy'ego.

— Niech będzie pochwalone prawdziwe Słowo Boże i niech przekleństwo spadnie na grzeszników Babilonu i Niniwy — rzekł Lajos.

— Pan jest sprawiedliwy i nie opuści sług swoich — odparli chórem obecni.

— Bracie — odparł starzec, o twarzy, powagę wyrażającej, z brodzie siwą, spadającą na piersi — bracie, czekaliśmy na ciebie niecierpliwie. Ale jeszcze niecierpliwiej czekamy na przyjście naszych oswobodzicieli. Wierzę na podstawie tego, co widziałeś, że wystarczy tylko sięgnąć ręką po to miasto, grzechów pełne, aby dostać je bez trudu. Będzie to czyn sprawiedliwy, bo zanadto tutaj gnębiono wyznawców wiary prawdziwej, aby Najwyższy nie zapłonął gniewem sprawiedliwym.

Słowa starca przyjęli wszyscy obecni z uznaniem.

— Brandstetter ma słuszność, Brandstetter dobrze mówi — odezwały się zewsząd głosy przytakiwania.

Lajos pozbywszy się głupkowatego wyrazu twarzy i zachowania chłopskiego, był znowu w każdym calu szlachcicem węgierskim i pułkownikiem.

— Bracia najmilsi — rzekł — cierpieliście tak długo, że musicie jeszcze uzbroić się na chwilę w dalszą odwagę do znoszenia zadawanych wam męczeństw. Wojska szwedzkie idą na Wiedeń...

Tutaj pomruk zadowolenia przerwał mu mowę.

— Tak — powtórzył -- zbliżamy się pod Wiedeń i sądzę, że najdalej do trzech miesięcy staniemy pod murami miasta. Wtedy wytężymy wszystkie siły, by wziąć szturmem to gniazdo przeklęte papistów. Musicie nam przecież pomagać. Nie wystarczy moja bytność w mieście. Zobaczyłem wszystko, co może zobaczyć oko fachowca. Przekonałem się, w jak lichym stanie znajdują się obwarowania. Ale mamy do czynienia z monarchą, biegłym w sztuce wojennej, odważnym i energicznym. Niewątpliwie wytęży on wszystkie siły, aby w czasie jak najkrótszym usunąć niedostatki najbardziej rażące. Nadto sprowadzi on do miasta choćby w ostatniej chwili tyle wojska, ile będzie miał pod ręką.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kochankowie cesarzowej Katarzyny II.

Bobryńscy potomkami Katarzyny. — Poniatowski i Orłow. — A imię ich legion.

Ironia dziejowa sprawiła, że moskale do Galicyi na generał-gubernatora posłali jednego z hrabiów Bobryńskich, a więc potomka w prostej linii cesarzowej Katarzyny II i jej czwartego z rzędu kochanka Grzegorza Orłowa, tego samego Orłowa, który z jej polecenia, a w każdym razie nie bez jej wiedzy udusił własnoręcznie męża Katarzyny, cesarza Piotra III.

Do końca życia Grzegorz Orłow nosił nie tylko piętno moralne, ale i ślady fizyczne swojej zbrodni: mąż nieszczęśliwy wielkiej filozofki i wielkiej nierządnicy rozgryzł mu do kości palec prawej ręki w chwili, gdy ten chciał go chwycić za gardło.

Hrabiowie Bobryńscy.

W ciągu dziesięcioletniego stosunku miłosnego Katarzyny z Orłowem przyszło na świat dwoje dzieci, Bobryńskij, odznaczony tytułem hrabiowskim, i panna Aleksiejew, którą cesarzowa wydała za niejakiego Klingera.

Bobryński przyszedł na świat w kwietniu 1762 roku.

Matka rozpieszczała go i pozwalała mu na wiele zachcianek i kaprysów. Sposób łagodny, w jaki go traktowała, tworzył przeciwieństwo zupełne do szkoły surowej, w której się wychowywał z rozkazu matki jej syn nibyto legalny, późniejszy cesarz Paweł I. Obie metody wychowawcze nie dały dobrego rezultatu. Cesarz Paweł I zgorzkniał i wyrodził się na okrutnika, bliskiego obłędu, a może nawet obłąkanego.

Hrabia Bobryńskij był utracyuszem i takim samym rozpustnikiem, jak jego matka. Podczas swojego kilkuletniego pobytu w Paryżu przepuścił parę milionów rubli. Matka musiała wreszcie oddać go pod nadzór znanego filozofa paryskiego Grimma. Wierzyciele mieli ochotę osadzić Bobryńskiego w więzieniu za długi. Tylko interwencya Grimma i nadesłanie przez matkę znacznych sum pieniężnych uratowały synalka od poznania się z przyjemnościami życia więziennego.

Nic więc dziwnego, że licznie rozrodzeni potomkowie tego pierwszego hrabiego Bobryńskiego nie grali do tej pory nigdy roli wybitniejszej w życiu rosyjskiem. Fortunę przełajdaczył zaraz pierwszy protoplasta. Zdolnościami fizycznemi i umysłowemi nie celowali.

Dopiero obydwaj dzisiejsi przedstawiciele rodu Bobryńskich, panslawista Włodzimierz hrabia Bobryński, mieszanina komedyanta i szpiega, oraz jego krewniak generał-gubernator lwowski, zapisali się trwalej, chociaż wcale nie dodatnio, na kartach historyi „matuszki-Rosyi“.

Pierwszy kochanek Katarzyny II.

Jest faktem historycznym, do którego Katarzyna dosyć otwarcie przyznaje się w swoich pamiętnikach, że pierwszym jej kochankiem był zwyczajny kamerdyner, niejaki Andrzej Czernyczew. Zrazu podoficer w jednym z pułków gwardyi, Czernyczew razem z dwoma swoimi braćmi dostał się jako kamerdyner do służby następcy tronu, późniejszego cesarza Piotra III.

Katarzyna w swoich pamiętnikach zachwyca się budową ciała, kształtami i rysami twarzy Czernyczewa. Pisze też bardzo przejrzyście, że miewała schadzki z Czernyczewem. Że te schadzki nie były platoniczne, można się łatwo domyślić na podstawie późniejszego życia rozpustnego Katarzyny.

Pewnego razu przyłapano Katarzynę na schadzce z Czernyczewem, i to w chwili, gdy podczas wielkiego koncertu dworskiego wykradła się do sali obocznej, aby poromansować na swój sposób z kochankiem-kamerdynerem.

Cesarzowa Elżbieta, która sama dla siebie była bardzo pobłażliwą i codziennie bez butelki i bez kochanka nie mogła wytrzymać, odrazu wszystkich trzech Czernyczewów osadziła w twierdzy.

Sergiusz Sałtykow.

Jest rzeczą niemal pewną, że ojcem późniejszego cesarza rosyjskiego Pawła I był drugi z rzędu kochanek Katarzyny, Sergiusz Sałtykow.

Cesarzowa Elżbieta irytowała się niepomiernie, że sprowadzona dla jej siostrzeńca Piotra księżniczka Anhalt-Zerbst nie ma dzieci. Zrazu przypisywała winę Katarzynie. Potem pokazało się, że winowającą jest Piotr. Ochmistrzyni, a raczej dozorczyni, pilnująca Katarzyny z polecenia cesarzowej, niejaka pani Czogłokowa, krewniaczka cesarzowej Katarzyny I, żony Piotra I, otrzymała wskazówkę, by temu złemu zaradzić w sposób naturalny, gdyż takiej remedury wymaga dobro dynastyi i państwa.

Już od dłuższego czasu krążyły wtedy na dworze Petersburskim pogłoski, że następczyni tronu utrzymuje stosunek miłosny. Ale nie wiedziano z kim. Jedni byli zdania, że z Sergiuszem Sałtykowem, inni utrzymywali, że tym wybrańcem jest Leon Naryszkin. Kochankiem Katarzyny był naprawdę ten pierwszy, o czem pani Czogłokowa przekonała się bardzo sprytnie, tłómacząc Katarzynie potrzebę wzięcia kochanka, by otrzymać potomstwo. Ofiarowała jej więc do wyboru albo Sałtykowa albo Naryszkina. W chwili, gdy Katarzyna mimo silnej woli i umiejętności panowania nad sobą, zaprotestowała odruchem mimowolnym przeciwko Naryszkinowi, ochmistrzyni wiedziała, że to Sałtykow jest wybrańcem wielkiej księżnej.

Patrzono tedy przez palce na dalsze schadzki Sałtykowa z Katarzyną aż do chwili, kiedy w 1754 przyszedł na świat syn, ochrzczony na rozkaz Elżbiety imieniem Pawła. Mikołaj II jest więc praprawnukiem Sałtykowa.

Natychmiast po narodzeniu się tego oczekiwanego potomka płci męskiej Sałtykowa usunięto z Petersburga, wysyłając go w misyi posła nadzwyczajnego na dwór szwedzki.

Stanisław Poniatowski i Katarzyna.

Stanisław Poniatowski zjechał po raz pierwszy do Petersburga pod koniec czerwca 1755 r. w orszaku posła angielskiego Williamsa. Był to wtedy młodzieniec 23 letni, bardzo piękny, jakkolwiek nie tak piękny, jak Sałtykow. niezmiernie oczytany i elegancki, gdyż poprzednio szereg lat spędził w Paryżu, gdzie bywał na dworze i w najlepszych salonach ówczesnych.

A ponieważ w tym czasie Katatrzyna — jak podkreśla w swoich pamiętnikach — przekonała się, że Sałtykow rozpowiadał w Szwecyi i w Dreźnie głośno o swojem szczęściu w jej buduarze, a nadto nadskakiwał wszystkim napotykanym kobietom, przeto uważała, że jej serce jest zupełnie wolne.

Długich wakansów nie lubiła, a Poniatowski jej się podobał, gdyż i poseł angielski i Naryszkin zachwalali jego przymioty ducha. Powierzchowność młodego polaka, zwłaszcza duże oczy błękitne trafiły do serca następczyni tronu. Zalecanki trwały czas krótki, bo Leon Naryszkin, kupler z zamiłowania, ułatwił parze zakochanych spotkanie się w mieszkaniu swojej szwagierki. Było to 17-go grudnia 1755 roku. Wtedy Poniatowski na nasze nieszczęście kupił sobie koronę polską. Warto zapamiętać ową datą i ową sytuacyę.

Od tej pory aż po rok 1761 trwał stosunek miłosny Katarzyny i Poniatowskiego. Wprawdzie następca tronu był o Poniatowskiego zazdrosny i postarał się, że cesarzowa Elżbieta kazała mu Rosyę opuścić. Wnet atoli Poniatowski powrócił do Petersburga już jako przedstawiciel dyplomatyczny państwa polskiego. Cesarzowa Elżbieta nie mogła się go wtedy pozbyć. Katarzyna obdarzała go swoimi względami niemal jawnie tak, że w dniach choroby wpuszczała kochanka razem z całem towarzystwem zaufanych do gabinetu sekretnego, który się znajdował tuż za głowami jej łóżka. Poniatowski był zachwycony ciałem i temperamentem następczyni tronu rosyjskiego. Romans trwał aż do chwili, gdy w 1758 roku Poniatowski opuścił Petersburg. Korespondencya pomiędzy zakochanymi trwała trzy lata. Wreszcie Katarzynie znudziła się tego rodzaju miłość platoniczna. W 1761 roku nawiązała stosunek z wyżej wspomnianym Grzegorzem Orłowem. Poniatowskiego wynagrodziła po cesarsku, robiąc go królem polskim.

Inni kochankowie Katarzyny.

Grzegorz Orłow cieszył się względami Katarzyny lat dziesięć. Od 1761 roku do 1772. Jego samego Katarzyna zrobiła księciem Rzeszy Niemieckiej, dała mu majątek wartości przeszło 17-tu milionów rubli, obsypywała go największemi dostojeństwami, lecz nie szczędziła pieniędzy i zaszczytów również i jego braciom. Ostatecznie w 1772 roku z powodów, do tej pory zupełnie nieznanych, — prawdopodobnie przesyciła się jednym i tym samym kochankiem — zakazała mu wstępu na dwór.

Od 1772 roku do 1774 roku był kochankiem Katarzyny Wassilczykow, w 1774 roku zluzował go generał-adjutant (tak brzmiał tytuł urzędowy kochanków jawnych cesarzowej) bojar Potemkin, który dzięki szalonemu sprytowi i istotnej inteligencyi wyrobił się na jednego z najlepszych wodzów i dyplomatów rosyjskich. Kosztował on Katarzynę, raczej skarb rosyjski, 50 milionów rubli. Kochankiem rzeczywistym był od 1774 roku do 1779 roku, ale i później istniał między nimi stosunek jak najlepszy i najserdeczniejszy.

Następcami Potemkina byli kolejno: Zawadowskij, Zorycz, Korsakow, Łanskoi, Jermołow, Mamonow i Zubow.

Łanskoi, którego Katarzyna — już porządnie zestarzała — kochała niesłychanie namiętnie, latem 1783 roku zmarł na jakąś gorączkę tyfoidalną. Miał wtedy zaledwie 27 lat. Katarzyna nosiła po nim żałobę i niemal przez rok cały wstrzymywała się od wzięcia nowego kochanka oficyalnego, bo po cichu broiła jak ulicznica zwyczajna.

Mamonow, który był kochankiem Katarzyny od 1786 do 1789 roku, pozwolił sobie na awanturę, którą mógł łatwo przypłacić życiem. A mianowicie zakochał się w damie dworskiej, pannie Szczerbatow. Katarzyna była zrazu oburzona, ale potem przebaczyła niewiernemu kochankowi i wyposażyła młodą parę niesłychanie wspaniałomyślnie.

Ostatnim kochankiem oficyalnym Katarzyny od 1789 aż do jej śmierci w 1796 roku (Katarzyna urodziła się w 1729 r.) był Platon Zubow. Intrygant, człowiek zły i wyzyskujący bez skrupułów namiętności starej baby.

Departament dworski do wyszukiwania kochanków.

Prócz generał-adjutantów Katarzyna II szukała co chwila nowych wielbicieli przelotnych. Te jej stosunki dorywcze trwały czasami jedną noc, czasami kilka dni, czasami kilka tygodni. Każdy z wyszukanych i odkomenderowanych oficerów i podoficerów gwardyi — gdyż przeważnie do tych funkcyj brano wojskowych — otrzymywał wysokie ordery i mnóstwo pieniędzy. Obliczono, że owe milostki Katarzyny II kosztowały skarb rosyjski 89 milionów rubli. Wtajemniczeni utrzymują przecież, że jest to cyfra stanowczo za mała.

W ostatnich kilkunastu latach panowania Katarzyny II utworzono osobny departament dworski, złożony z samych kobiet i paru lekarzy, aby wyszukiwać wśród oficerów i podoficerów ludzi, mogących zwrócić na siebie uwagę cesarzowej postacią dorodną i silną budową ciała. Każdy z tych wybrańców był przez czas pewien wychowywanym specyalnie do celu, jaki miał spełnić, aby później powrócić do szeregów z awansem i pieniądzmi.

Przykład, dawany z góry przez cesarzową, zaraził zgnilizną moralną całe społeczeństwo rosyjskie. Cudzoziemcy i rosyanie owej epoki nie szczędzili słów potępienia, widząc to, co się działo na dworze za sprawą cesarzowej.

I cokolwiek mogą powiedzieć biografowie Katarzyny II o jej inteligencyi i jej sztuce rządzenia, wszystko to jest niczem w porównaniu z ogromem rozpusty, szerzonej przez nią świadomie dla zaspokojenia chuci nieposkromionych.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 1-go do 8-go czerwca.

Północno-wschodni teatr wojny.

a) Sprawozdanie austro-węgierskie.

1-go czerwca. Wojska sprzymierzone, które posunęły się na wschód od Sanu, zostały dzisiaj w nocy zaatakowane na całym froncie przez silne oddziały rosyjskie. Zwłaszcza nad Lubaczówką przeważające co do liczby siły nieprzyjacielskie usiłowały posunąć się naprzód. Wszystkie ataki odparto z jak najcięższemi stratami dla nieprzyjaciela. W paru miejscach cofnął się on w rozsypce. Tak samo nad Dolnym Sanem poniżej Sieniawy ataki rosyjskie się nie powiodły. Na zachodzie północnym Przemyśla wojska bawarskie tymczasem zdobyły trzy forty łańcucha fortyfikacyjnego, wzięły 1400 jeńców i zdobyły 28 dział ciężkich, w tem dwa działa opancerzone. Na południe od Dniestru wczoraj wojska sprzymierzone armii Linsingena, prowadząc atak dalej, wdarły się do stanowiska obronnego nieprzyjaciela, pobiły rosyan i zdobyły Stryj. Nieprzyjaciel cofnął się ku Dniestrowi. W ręce sprzymierzeńców wpadło 53 oficerów, z górą 9000 żołnierzy, ośm dział i 15 karabinów maszynowych. Nad Prutem i w Polsce sytuacya niezmieniona.

2-go czerwca. Na rosyjskim teatrze wojny nieprzyjaciel powtórzył swoje silne ataki. Wojska sprzymierzone, stojące na wschód od Sanu, te rozpaczliwe ataki nieprzyjacielskie odparły całkowicie, zadając mu nowe ciężkie straty. Na froncie północnym twierdzy Przemyśla zdobyto dwa dalsze forty i utrzymano się na terenie do tej pory pozyskanym. Na południe od Dniestru nasz atak z powodzeniem posuwa się naprzód. Stanowiska nieprzyjacielskie między Stryjem i Drohobyczem wczoraj wzięto szturmem. Silne oddziały rosyjskie, które w Galicyi południowo-wschodniej w okolicach Sołotwiny zaatakowały nasze tamtejsze stanowiska, poniosły wielkie straty i miejscami cofnęły się w popłochu. W ciągu maja armie sprzymierzone, walczące pod komendą naczelną austro-węgierską, zabrały: 863 oficerów, 268.869 żołnierzy, 251 dział lekkich i ciężkich, 576 karabinów maszynowych, 189 jaszczyków z amunicyą. Prócz tego zabrano liczny materyał wojenny. I tak tylko jedna z armij karpackich zabrała 8500 nabojów armatnich, 5 i pół miliona ładunków karabinowych, 32 tysiące strzelb repetierowych rosyjskich i 21 tysięcy rosyjskich szabel oraz bagnetów.

3-go czerwca. Wojska niemieckie zdobyły w nocy ostatnie stanowiska rosyjskie frontu północnego z Przemyśla. Dzisiaj o godzinie 3-ej 30 minut w nocy wdarły się od północy do miasta. Z zachodu i południa wdarł się nasz korpus dziesiąty. Jego pierwsze oddziały dotarły wnet po godzinie 6-ej rano do głównego placu w mieście. Rozmiarów tego powodzenia na razie nie można obliczyć. Atak wojsk sprzymierzonych na północ od Stryja postępuje dalej z powodzeniem. Do tej pory wyniki bitwy pod Stryjem: zabrano 60 oficerów, 12.175 żołnierzy, 14-cie dział i 35 karabinów maszynowych.

4-go czerwca. W ciągu dnia Przemyśl oczyszczono z nieprzyjaciela, który cofnął się w kierunku wschodnim i usiłował na wzgórzach na południowy zachód od Medyki stawić opór z pomocą tylnej straży. Tam więc atakują go wojska sprzymierzone. Armii Böhm-Ermolli'ego udało się przełamać od południa stanowiska obronne rosyjskie i pójść naprzód w kierunku Mościsk. Od tej miejscowości nasze wojska są oddalone tylko na kilka kilometrów. W tych walkach wojska nasze święciły tryumfy, tak samo i armia Linsingena. Rosyanie od dzisiaj rano cofają się na całej linii przed tą armią. Na linii Prutu rozwinęły się nowe walki pod wpływem wypadków nad Sanem i nad górnym Dniestrem. Tam, gdzie nieprzyjaciel usiłował atakować, został odpartym, ponosząc ciężkie straty. Zabraliśmy 9000 jeńców. Położenie nad dolnym Sanem i w Polsce niezmienione.

5-go czerwca. Na wschód od Prutu rosyanie nie zdołali stawić oporu. Sprzymierzeńcy wśród walk posuwają się naprzód ku Mościskom. W dorzeczu najdolniejszem Sanu odparto kilka ataków nieprzyjacielskich. Wojska sprzymierzone od zachodu posuwają się w pobliżu Kałusza i Żurawna. Walki nad Prutem trwają dalej. Nieprzyjaciel w kilku miejscach zaatakował tutaj silnie, lecz został odrzuconym aż nad rzekę.

6-go czerwca. Wojska sprzymierzone wczoraj na zachód od Prutu podeszły blisko Mościsk i wzięły szturmem Starzawę. W Królestwie Polskiem położenie niezmienione. Wojska sprzymierzone, posuwające się od Stryja na wschód, zdobyły szaniec przedmostowy nad Dniestrem i Żurawno i pobiły ponownie nieprzyjaciela na północ od Kałusza. Nad Prutem walka toczy się dalej.

7-go czerwca. Komenda armii rosyjskiej po ciężkiej klęsce pod Przemyślem ostatnimi dniami podjęła wysiłki rozpaczliwe przeciwko naszym stanowiskom na linii Prutu celem przełamania się. Zwłaszcza na linię Kołomyja—Delatyn nieprzyjaciel rzucał do walki wciąż nowe masy. W czasie, gdy wszystkie ataki odbywały się wśród niesłychanych strat rosyan, dzięki odwadze armii generała piechoty barona Pflancera-Baltina, na zachód posuwały się wojska sprzymierzone, pozostające pod komendą generała von Linsingena. Wczoraj zajęły one Kałusz i okolicę na północ od tego miasta i wzgórze na lewym brzegu Dniestru na północ od Żurawna. Między Bystrzycą Nadworniańską i Łomniszą nasze wojska przyłączyły się do tego ataku. Walki na wschód od Przemyśla i Jarosławia trwają dalej. Na północ od Mościsk nieprzyjaciel musiał ustąpić z Czerniawy, szczególnie słabe ataki rosyjskie skończyły się na niczem. Pod Przemyślem od 1-go czerwca w ręce sprzymierzeńców wpadło 33.805 jeńców.

8-go czerwca. W okolicach Prutu i Dniestru wojska sprzymierzone wczoraj poprowadziły dalej atak przez Łanczyn, Nadwórną i Kałusz. Odepchnęły nieprzyjaciela ku Stanisławowu i Haliczowi, rozszerzyły się na lewym brzegu rzeki Dniestru na wschód i na północ od Żurawna i wzięły znowu do niewoli 6200 rosyan.

b) Sprawozdania niemieckie.

1-go czerwca. Na froncie północnym Przemyśla wojska bawarskie z bagnetem w ręku wzięły wczoraj forty 10a, 11a i 12 (leżące pod Dunkowiczkami i na zachód od Dunkowiczek) wraz z 1400 jeńcami jako resztą załogi i z uzbrojeniem, mającem dwa działa pancerne, 8 dział ciężkich i 5 lekkich. Rosyanie usiłowali zapobiec tej katastrofie z pomocą ataków masowych na nasze stanowiska na wschód od Jarosławia. Wszystkie wysiłki okazały się jednakowoż bezskutecznemi. Niebywała ilość trupów pokrywa pole walki przed naszymi fortami. Z armii generała von Linsingena, zdobywcy Zwinina — wojska gwardyi, prusacy wschodni i pomorzanie pod kierownictwem generała bawarskiego Bothmera — wzięli szturmem silnie obwarowane miasto Stryj i przełamali stanowiska rosyjskie pod tem miastem i na zachód północny od tego miasta. Do tej pory wzięto do niewoli 53 oficerów, 9182 żołnierzy, zabrano 8 dział oraz 15 karabinów maszynowych.

2-go czerwca. Wczoraj wzięto szturmem dwa dalsze forty miasta Przemyśla, położone pod Dunkowiczkami. Po zwycięstwie pod Stryjem wojska sprzymierzono wczoraj posunęły się w kierunku na Medenice.

3-go czerwca. Armia generała Linsingena posuwa się w kierunku na Żydaczów na północny wschód od Stryja i walczy o okolice nad Dniestrem na zachód od Mikołajowa. Twierdzę Przemyśl wzięliśmy dzisiaj rano po zdobyciu szturmem w nocy tych fortów na froncie północnym, które się jeszcze trzymały. Kontrataki rosyan przeciwko kolumnom atakującym i naszym stanowiskom na wschód od Jarosławia zupełnie się nie powiodły.

4-go czerwca. Nasze wojska po walce osiągnęły linię Bolestraszyce-Torki-Poździacz-Starzawa.

Z zeznań jeńców najrozmaitszych oddziałów wojsk wynika, że rosyanie w nocy z 2-go na 3-go czerwca, jak wzięliśmy Przemyśl szturmem, rozpoczęli atak ogólny przeciwko całemu frontowi armii generał-pułkownika von Mackensena. Ta ofenzywa zupełnie się nie powiodła już w samym zarodku. O 22 km. na wschód od Przemyśla wojska niemieckie pod wodzą generała von der Marwitza zdobyły wzgórza po obu stronach Myslatycz. Armia generał von Linsingena zamierza przejść dolny bieg Stryja na północny zachód od tego miasta.

5-go czerwca. Na wschód od Jarosławia położenie niezmienione. Na wschód od Przemyśla wojska generała von der Marwitza razem z wojskami austro-węgierskiemi maszerują w kierunku Mościsk. Armia generała Linsingena odepchnęła nieprzyjaciela na Kałusz i Żórawno nad Dniestrem.

6-go czerwca. Wojska niemieckie i austro-węgierskie na wschód od Przemyśla odrzuciły nieprzyjaciela aż w okolicę na północny zachód od Mościsk. Armia generała Linsingena wzięła szturmem nieprzyjacielski szaniec przedmostowy pod Żórawnem i zamierza wywalczyć przejście przez Dniestr pod Żórawnem. Tak samo i w kierunku południowym pościg za nieprzyjacielem trwa dalej. Do tej pory wzięliśmy 10.900 jeńców, 6 dział i 14 karabinów maszynowych.

7-go czerwca. Na wschód od Przemyśla wojska sprzymierzone prowadzą dalsze walki zwycięskie i odrzuciły nieprzyjaciela na północny zachód od Mościsk na Wisznię. Część pewna armii generała Linsingena przeszła pod Żórawnem Dniestr i wzięła szturmem wzgórza na wybrzeżu północno-wschodniem. Dalej na południe pościgu osiągnięto linię Nowica-Kałusz-Tomaszowce.

8-go czerwca. Na wschód od Przemyśla położenie w zarysach ogólnych niezmienione. Na wzgórzach Nowoszyny na północny wschód od Żórawna wojska generała Linsingena ponownie pobiły nieprzyjaciela. Pościg doszedł aż do linii Bukaczowice na południe od Hrehorowa, na południe od Mołodyniec. Na południe od Dniestru przeszliśmy przez Siwkę i doszliśmy do Mysłowa na wschód od Kałusza, Wojniłowa, Seredna, Kołodziejowa. W ciągu tego dnia zabraliśmy 4200 jeńców, 4 działa i 12 karabinów maszynowych.

Włoski teatr wojny.

1-go czerwca. Walki armatnie na wyżynach Folgoria-Lavarone, potyczki na granicy Karyntyjskiej i w okolicach Karfreitu trwają dalej.

2-go czerwca. Wszystkie dotychczasowe przedsięwzięcia nieprzyjaciela były bezskuteczne. Ostrzeliwania, przeprowadzone wielkiem nakładem ciężkiej amunicyi armatniej, wyżyny Lavarone-Folgoria i niektórych fortów górskich karyntyjskich nie zdołały naszym fortyfikacyom wyrządzić żadnej większej szkody. Pozatem ani na granicy Tyrolskiej, ani na granicy Karyntyjskiej nie przyszło do wielkich walk. Na Pobrzeżu odparto atak nieprzyjaciela na grzbiet Krn, zadając mu ciężkie straty. Rezultaty bombardowania Poli przez statek powietrzny włoski, ogłoszone w komunikacie sztabu marynarki włoskiej, są nieprawdziwe. Co prawda, eksplodowały cztery bomby, ale straty materyalne są niesłychanie małe. Pożar nie wybuchł nigdzie. Straty, spowodowane ostrzeliwaniem Monfalcone, ograniczają się do lekkiego zranienia jednej osoby cywilnej odłamkiem kamienia.

3-go czerwca. Włosi prowadzą w dalszym ciągu ostrzeliwanie bezskuteczne naszych obwarowań w kilku punktach granicy Tyrolskiej i Karyntyjskiej. Gdziekolwiek oddziały nieprzyjacielskie znajdują się w ogniu, wszędzie uciekają. I tak uciekł pułk piechoty włoskiej na wyżynie Folgoria, kilka kompanij pod Misurina, kawalerya w Gradisce oraz oddziały Bersaglierów, napadnięte przez nasz patrol oficerski.

4-go czerwca. W pasie granicznym Tyrolskim niema wypadków wybitniejszych do zaznaczenia. Na wschód od przełęczy Kreuzbergu nasze wojska zajęły dwa wierzchołki, które włosi przejściowo silnie obwarowali. Na granicy Karyntyjskiej miejscami walka armatnia trwa dalej. Na Pobrzeżu walczy się w okolicach Karfreitu.

5-go czerwca. W pasie granicznym Tyrolskim i Karyntyjskim również i wczoraj nie wydarzyło się nic wybitniejszego. Batalion nieprzyjacielski, który ukazał się w obrębie Stilfser Jochu, został odpędzony. W Judikaryi, w dolinie Adygi na wyżynach Folgaria-Lavarone i na kilku punktach granicy Karyntyjskiej trwa dalej walka armatnia. Na Pobrzeżu podczas krwawo odpartego ataku czterech batalionów włoskich na nasze stanowiska na północy od Tolmein trzech oficerów i 50 ludzi dostało się w nasze ręce.

6-go czerwca. W pasie granicznym Tyrolskim i Karyntyjskim nieprzyjaciel ogranicza się do bezskutecznego ognia armatniego. Unika zbliżania się do naszych stanowisk. W okolicy Lavarone-Folgaria z naszej strony ciężkie działa podjęły teraz ogień na forty graniczne włoskie. Na froncie Pobrzeża walka armatnia staje się gwałtowniejszą. W potyczkach na Krn włosi mieli znaczne straty. Na stoku południowym góry znaleziono 300 trupów nieprzyjacielskich. Tak samo odparto próby nieprzyjaciela, aby pod Sagrado przejść Isonzo.

7-go czerwca. W pasie granicznym Tyrolskim nasza artylerya działa z skutkiem widocznym. Na granicy Karyntyi na wschód od wąwozu Plöcken nasze wojska zdobyły wieczór z powrotem Freikogel, który przemijająco był w rękach nieprzyjaciela. W okolicach Krn walka toczy się dalej. Włosi musieli się cofnąć z miejscowości Krn. Nad Isonzo przeciwnik miejscami podchodzi bliżej.

8-go czerwca. Na pobrzeżu nieprzyjaciel — jak się zdaje — przygotowuje atak ogólny na nasze stanowiska nad Isonzo. Jego dotychczasowe odosobnione ataki pod Gradiską i Sagrado odparto krwawo. W pasie granicznym Karyntyjskim i Tyrolskim trwa dalej bezskuteczny ogień armatni włochów. Oddział Alpinów, które obsadził Monte Piano (na południe od Landro) został spędzony przez nasze wojska. Okolicę koło Ala nawiedzili plądrujący garibaldyjczycy.

Równocześnie pod datą 8-go czerwca komenda floty austro-węgierskiej donosi, że tego dnia o godzinie szóstej rano areoplan marynarki austro-węgierskiej „L 48" zapalił i zniszczył balon sterniczy nieprzyjacielski „Citta di Ferrara".

Informacye.

Panie, które ukończyły „Kurs trykotarstwa maszynowego", zechcą się zgłosić w biurze Związku katolickiego Emigracyi Polskiej, Wiedeń, VIII, Laudongasse 3, parter, celem utrzymania pracy zarobkowej. Biuro otwarte od 9 do 12 w południe i od 3 do 6 wieczorem. W tym samym lokalu odbywają się posiedzenia „Sekcyi zbytu" dla Galicyi.

Punkt zborny kolonii polskiej w Wiedniu:

OPERN-KINO

I, Friedrichstrasse 4 I, Elisabethstrasse 3

Telefon 7547 Lokal na parterze Telefon 7547

Program pierwszorzędny, obfity i ciągle zmieniany.

Ceny znacznie zniżone

Przedstawienia bez przerwy od czwartej popołudniu

Korzyść jak największą zapewnia pralnia parowa **„HYGIENIA"**

doskonale znana i niedościgniona w zakresie hygieny

WIEN XIV, GRAUMANNGASSE 11 i 13

Telefon-automat 81.330, 81.284 i 11.106.

W tej pralni bielizna domowa naszej klienteli po praniu każdorazowem skutkiem białości nieskalanej pozostaje dwa albo trzy razy dłużej czystą do użycia. Nadto dzięki wynalezionemu przez nas systemowi, który polega na praniu z pomocą jak najłagodniejszych środków do prania w sieciach zaplombowanych strzeże się bielizny przed zniszczeniem przedwczesnem. Dlatego też pranie w naszej pralni równa się zaoszczędzeniu kupowania nowej bielizny. Jako rękojmię dobroci naszego systemu nie poprzestajemy na samych zapewnieniach, że bielizna naszej klienteli będzie oszczędzaną, lecz każdemu nowemu klientowi możemy przedstawić w wszystkich dzielnicach setki liczne stałych klientów, którzy oddają nam bieliznę do prania już od czterech do pięciu lat. Ci klienci są naszem najlepszem poleceniem.

Z zasady nie przyjmujemy bielizny szpitalnej albo też bielizny pochodzenia wątpliwego.

Sanatoryum i zakład kuracyjny wodny **Priessnitztal w Mödlingu**

Sanatoryum dla osób średniozamożnych, posługujące się terapią fizykalną w chorobach wewnętrznych, chorobach nerwowych i chorobach kobiecych. — Założone w 1850 roku w sąsiedztwie wspaniałych lasów. Prospekty zadarmo. — Telefon Mödling 47. Właściciel: Radca ces. dr. med. Józef Weiss.

INTERNATIONALT CORRESPONDENCEBUREAU

KOPENHAGEN

ułatwia korespondencyę listowną i telegraficzną **między wszystkiemi państwami** kuli ziemskiej na **bardzo przystępnych** warunkach

---

2 Serye kart artystycznych LEOPOLDA GOTTLIEBA

„I Brygada legionów polskich"

w cenie po 1 kor. za seryę (6 kart), z przesyłką K 1·10, polecone K 1·35, za zaliczką K 1·55

Adres wydawnictwa: MARYAN HASKLER, Wien III, Salmgasse 21, III./10

Dobrodziejstwo dla dzielnych żołnierzy

po cenach bardzo zniżonych

gramofony, wykonanie bardzo dokładne z tubą lub bez tuby od K 20·— w górę

Czerwiec — Nowe zdjęcia

Boże, coś Polskę
Jeszcze Polska nie zginęła
Lwów nie płacz (Waldemar)
Marsz Hindenburga
Marsz Hötzendorfa
Marsz Braterstwa broni
Musimy zwyciężyć, marsz
Pospolite ruszenie nadchodzi
Za honor Austryi, marsz
Hymn ludów
Boże wspieraj i t. d.
500 rozmaitych marszów patryotycznych polskich
Kołomyjka
Krakowiak
Zdjęcia artystów z Lwowa i Warszawy

Theodor Wid. Pichler K 2·—

Wiedeń I, Rotenturmstrasse Nr. 17

Ładnie pisać w 14 lekcyach, stenografię w 30 godzinach, język niemiecki, francuski i angielski w 6 miesiącach pod gwarancyą. S. Nussdorf, Wien II, Praterstrasse 47.

Zmiana mieszkania

Dr. Pilewski

lekarz chorób wewnętrznych i dzieci

III, Löwengasse 37 A

Mezzanin 10

(róg Blüthengasse 9)

TELEFON 6270

ordynuje od 2—4 pop.

Kto ma do sprzedania

stare antyki

jak pasy słuckie, obrazy, zegary, karabele, porcelanę i t. d. zechce podać o tem wiadomość wraz z wymienieniem ceny żądanej i opisu przedmiotów do administracyi „Nowin Wiedeńskich" pod cyfrą „Dla antykwaryusza"

Poszukuję współucznia (współuczennicy) do nauki **języka rosyjskiego**. Zgłoszenia pod „Nauka" do Adm. „Nowin Wied.", Wien III/1, Baumannstr. 5

Jedwabie

w resztkach, jakoteż z sztuki po niebywale **niskich** cenach ofiaruje

HURTOWNY SKŁAD

Brüder Jäckel,

Wiedeń VII,

Mariahilferstrasse 82, na piętrze

Poduszki K 2·90, pierzyny K 9·50, z dobrego i czystego pierza. — Kołdry pikowane K 5·50, z materyi jedwabnej K 7·50. — Kołdry flanelowe K 2·50. — Wielkie dywany pokojowe K 8·50, story płócienne K 1·85, dywaniki przed łóżko 78 hal. i wiele innych towarów, potrzebnych w mieszkaniach, z powodu małych kosztów sklepowych w lokalu parterowym taniej do sprzedania, aniżeli gdziemdziej.

Mariahilferstr. 95

lokal parterowy w podwórzu.

Dystyngowana,

bardzo inteligentna, sympatyczna i zamożna polka, wdowa, bezdzietna, wyjdzie zamąż za polaka poważnego, światłego na stanowisku społecznem w wieku 40—48 lat, któryby zarazem mógł być jej doradcą prawnym i pokierował majątkiem na pożytek obojga.

Zgłoszenia osobiste przyjmie kuzyn jej p. Krzysztofowicz „Wiedeński Kurjer Polski" I, Liliengasse 1.

Ubrania męskie

na obstalunek

elegancko i tanio

tylko u krawca

Antoniego Sasiewicza

V., Zentagasse 7.

Korespondentka wystarczy.

PUBLICZNE GIMNAZYUM PRYWATNE I PENSYONAT

FRANZ SCHOLZ, GRAZ

GRAZBACHGASSE Nr. 39

od I. do VIII. klasy włącznie, ważne pod względem państwowym świadectwa dojrzałości, wyborny pensyonat, własny dom, ceny umiarkowane. -- Prospekty bezpłatnie. -- Przyjmowanie uczniów odbywa się także w ciągu półrocza.

Rosyjskiego

i niemieckiego języka uczy

Timofejew

XVII, Karl Beckgasse Nr. 37, drzwi Nr. 16.

Bronchitis, Astma, Katar, wszelkie choroby piersiowe znikną jakby cudem, zapomocą Herbaty z leśnych ziół.

Pragniemy, aby każdy, ktokolwiekbądź zagrożony jest suchotami, cierpi na astmę, na kaszel lub inną chorobę piersiową, przesłał nam swój adres, a my prześlemy mu **darmo** nową książkę od M. U. Dra Molkupa o poleconej przez lekarzy dyet. Herbacie z leśnych ziół, która otrzymała najwyższe odznaczenia.

Adres: **Rich. Simanovsky, Praga, Kr. Vinohrady 861 Havlickova Trida Czechy.**

Pomocników krawieckich przyjmie natychmiast pierwszorzędna pracownia ubrań męskich ANTONI SASIEWICZ, Wiedeń V, Zentagasse 7

CEBULKA DYMKA

najlepsza do sadzenia.

Do nabycia najtaniej w głównym **Składzie Nasion Wolfnera i Weisza**

c. i k. nadworni dostawcy

Wiedeń I, Augustinerstrasse Nr. 8

Zarobek i egzystencya po gruntownem wyuczeniu się szycia krawatów, także dla pań, które chcą się usamodzielnić. Kursa popołudniowe po 12 i 16 kor. Koncesyonowany Zakład naukowy, V, Pilgrammgasse 1, Margarethenhof, 10 schody, 3 piętro, drzwi 10.

Pokój umeblowany

przy lepszej rodzinie ewentualnie ze śniadaniem w śródmieściu wynajmę od 1. czerwca 1915. Czynsz pokoju może wynosić do 80 K miesięcznie. Zgłoszenia do Adm. Wied. Kur. Pol. I, Liliengasse 1 pod **„Amaranta"**.

Dystyngowana osoba

biegła w języku niemieckim, francuskim i muzyce przyjmie posadę nauczycielki lub towarzyszki na lato. Adres: „Wakacye" Administracya Kurjera, I, Liliengasse 1.

Technik

nawiąże w celach małżeńskich koresp. z istotnie inteligentną, subtelną, lubiącą studya przyrodnicze, przystojną, muzykalną i majętną polką. Rzecz traktuje poważnie. Zgłoszenia: Wied. Kur. Pol. Liliengasse „Subtelna".

Poszukuje

pani Janiny Łusakowskiej

jej brat z Rygi.

Adres należy przesłać do **Metallschlauchfabrik Pforzheim** (Baden).

Dr. R. ZURAKOWSKI Z LWOWA

objął **zakład dentystyczno-lekarsko-techniczny w Wiedniu,** VII. dzieln., Seidengasse Nr. 41, I. piętro.

CENY BARDZO UMIARKOWANE!

Zupełnie za darmo

otrzymuje każdy elegancki materyał na garnitur męski albo materyał modny na suknię kobiecą albo wytworny półjedwab na dwie bluzy albo garnitur bordo albo zielony, to jest kapę na stół i dwie kapy na łóżka po zamówieniu tylko **1-go pakietu pocztowego, zawierającego 30 metrów resztek moich dobrych wyrobów domowych,** tylko za K 23·—, a mianowicie: delen do prania na całe suknie, silk do prania na bluzy i sukienki dziecinne, zefir angielski, oksfordy na koszule, perkale błękitne, weby białe i t. d. Proszę zrobić zamówienie próbne, a będzie pan przyjemnie zdziwionym jak każdy, kto do tej pory zamawiał.

Wyroby płócienne, wełniane i bawełniane

LEON STRASS w NACHOD (Czechy) 5

Naturalne kąpiele solankowe

i wszystkie lekarskie

kąpiele lecznicze

do zrobienia w każdej wannie wygodnie i jak najtaniej z pomocą dr. Wacława **Sedlitzky'ego SOLI ŁUGOWEJ**

Opatentowane tabliczki kąpielowe i wyciągi

Poleca się specyalnie:

Tabliczki z kwasem węglowym i siarczane

Nabywać można w aptekach, sklepach wód mineralnych, sklepach materyałów aptecznych albo bezpośrednio z fabryki **dr. W. Sedlitzky'ego, Hallein i Berchtesgaden**

NEUHAUS pod Weissenbach nad rzeką Triesting.

Hrab. Szymona Wimpfena

Miejscowość letnia i Zakład wodoleczniczy.

Stacya c. k. poczty, telegrafu i telefonu, stacya kolejowa Weissenbach-Neuhaus. 110 pokoi hotelowych, 40 wil, wyborna restauracya, porada lekarska specyalna.

Prospekty przesyła za darmo Zarząd dóbr hrabiów Wimpfenów.

Dentysta-technik

Bernard Berger ze Lwowa

zawiadamia swoich P. T. gości, że przyjmuje teraz w sprawach dentystycznych w zakładzie dentystycznym p. **E. Löwy, Wiedeń I, Schulerstrasse 1—3,** (boczna Stephansplatz) od godziny 10-ej do 12-ej i od 3-ej do 5-ej.

Damskie kapelusze

elegancko i modnie wykonane od najskromniejszych do najwykwintniejszych we wszystkich cenach poleca nowo otworzony

„SALON KAPELUSZY DAMSKICH" R. PATKIEWICZ, Wiedeń I, Wollzeile 14, II p.

Modernizowanie kapeluszy szybkie i tanie

ZAKŁAD LECZNICZY

Kaltenleutgeben

40 minut od Wiednia

Założony w roku 1865 przez Radcę dworu **Prof. Dra W. Winternitza**

Lecznica fizykalno-dyetetyczna

Prospekta darmo i opłatnie

Treść numeru:

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts", Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.